Rok II. ZWOLEŃ, PAŹDZIERNIK 1933 R. Nr. 10

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO-OŚWIATOWE

POŻYCZKA NARODOWA.

Tyle naczytaliśmy się o Pożyczce Narodowej w różnych pismach i specjalnych odezwach, że — zdawałoby się — nie należy już tej sprawy poruszać. Ktoś, zresztą, dodać może, że Pożyczkę obywatele kupili, termin pożyczkowy przeminął, po co więc powracać do tego, co już przeszło. Rzeczywiście, w chwili, gdy to piszemy, podpisywanie pożyczki zostało całkowicie ukończone, obywatele pożyczyli Polsce trzysta dwadzieścia miljonów, czyli o całe dwieście miljonów więcej, niż Rząd chciał zaciągnąć długu wewnętrznego. Naprawdę czujemy się pokrzywdzeni z tego powodu, że nie mogliśmy wziąć udziału w powszechnem nawoływaniu prasowem do spełnienia obowiązku obywatelskiego na punkcie walki o niezależność gospodarczą Rzeczypospolitej. Zawinił temu fakt, że jesteśmy tylko miesięcznikiem.

Cóż nam wobec tego pozostało do napisania o Pożyczce Narodowej po zupełnem jej załatwieniu?

Zastanowimy się pokrótce nad tem, na co Rząd pieniądze pożyczał i dlaczego zaciągnęły Władze Państwowe pożyczkę w kraju, nie jadąc po pieniądze do dalekich obcych potentatów finansowych.

Omówimy również stanowisko obywateli do Pożyczki Narodowej.

Cały świat przeżywa obecnie tak zwane przełomowe chwile. Coś się wali, coś powstaje — sta-

ry świat wkroczył w okres drgawek przedśmiertnych, nowy znów ze wszystkiemi grzechami młodości stara się zająć miejsce dotychczasowego ustroju społeczno-politycznego.

Że dzisiejsze pokolenie młodych do starych form bytowania nie powróci, to jest tak pewne, jak to, że po nocy dzień nastanie.

Te przełomowe więc chwile wymagają nadzwyczajnych ofiar ze strony społeczeństwa.

Każdy naród, każde państwo powojenne przeżywa te ciężkie czasy i według własnych recept przeprowadza kurację swojej choroby państwowej.

Przedewszystkiem każde państwo stara uniezależnić się od zagranicy, za wszelką cenę chce być samowystarczalne.

Państwa przemysłowe wszystkie swoje siły skierowały na wieś, na rolnictwo, aby nie kupować chleba w innych krajach. O przywozie wytworów przemysłowych nawet się nie mówi, każdy rząd stara się puścić do kraju tylko to, czego na własnej ziemi nie posiada.

Polska jest krajem rolniczym — o tem, zresztą, przypominać niema potrzeby — siedemdziesiąt procent ludności wytwarza płody rolne.

Nawet bardzo słabiutko orjentujący się ludziska wiedzą, że 30% mieszkańców naszej ziemi nie może spożyć tego, co wyprodukuje 70% obywateli.

Rolnik polski produkował dotychczas dla siebie i dla zagranicy. To było naturalne, tak się działo we wszystkich państwach rolniczych.

Ale z chwilą, gdy przemysłowa zagranica postanowiła być samowystarczalną, dla państw rolniczych nastały szczególnie ciężkie czasy. Cena płodów rolnych spadła do poziomu nieopłacalności: dwanaście złotych za metr żyta — to kpiny ze zdrowego rozumu.

W najcięższej sytuacji znalazła się Polska i Danja. Część prasy duńskiej podsuwała nawet społeczeństwu myśl oddania się pod opiekę Anglji na prawach tak zwanych dominjów. Tam aż do tego doszło.

W Polsce rolnik przestał żyć „pełną gębą", ograniczył swoje potrzeby życiowe do czasów bardzo daleko przedwojennych, przestał kupować...

Jeśli 70% obywateli nie bierze udziału w życiu gospodarczem państwa, życie publiczne musi się wykoszlawić. Przemysł zamiera, handel kona, dochód z Monopoli się kurczy, podatki wpływają w znacznie zmniejszonych rozmiarach.

Dochody państwowe słabną... a życie społeczne woła — daj! Szkół zamknąć nie wolno, bo się zbrodnię popełni, drogi reparować trzeba, na wojsko dawać należy, bo wróg czyha na Pomorze...

Stało się to, co się stać musiało w kraju rolniczym, produkującym na wywóz — deficyt skarbowy co miesiąca. Stan taki potrwa jeszcze parę miesięcy, czy nawet dłużej, wogóle do czasu całkowitej zmiany systemu gospodarowania w Polsce, to jest, do chwili dostosowania całego życia naszego gospodarczego do życia wsi, życia rolnika.

W tym kierunku idziemy...

Zanim jednak dobrniemy do końca, będzie nas to trochę kosztowało.

Ale o pomoc do obcych narodów nie wolno nam się udawać. Swojemi siłami wejdziemy na nową drogę życiową.

Na deficvty, na braki w Skarbie Rząd zaciągnął Pożyczkę Narodową.

Na tego rodzaju wydatki, na deficyty, na utrzymanie państwa, na przygotowanie się do nowego życia tylko od własnych obywateli wolno Rządowi pożyczać.

I tak się też stało.

Przyszłe pokolenia ocenią należycie dzisiejsze posunięcia rządowe w sprawie pożyczki oraz wysiłki społeczeństwa polskiego.

Dano Państwu trzysta dwadzieścia miljonów złotych... dano tyle pieniędzy w chwilach przełomowych naszego życia państwowego, w chwilach bezkrwawej wojny o niezależność gospodarczą Narodu.

...Dużo, mało, czy dość pożyczono pieniędzy Państwu... Naszem zdaniem, obywateli polskich

stać na więcej. Pożyczka Narodowa w dzisiejszych czasach powinna dać miljard złotych.

I gdyby wszyscy w Polsce dali tyle, ile dał polski świat pracy w stosunku do swojej zamożności, przekroczylibyśmy grubo miljard złotych.

Na liście pożyczkodawców widnieją nazwiska pracowników umysłowych, państwowych, samorządowych i prywatnych, widzimy rzemieślników, drobnych kupców, różne organizacje społeczne, nawet dzieci szkolne. Wpłynęła również sumka od rolnictwa. Stosunkowo rolnictwo dało niewiele. Nie mówimy o tych, którzy pieniędzy nie posiadają, ale podkreślamy z całym naciskiem, że są tacy, którzy mają po kilka tysięcy i nawet sto złotych nie dali na pożyczkę. Znamy również wypadki, że chłopi ostatnie pięćdziesiąt złotych zanieśli do Urzędu Pocztowego na Pożyczkę Narodową. Niektóre wsie opodatkowały się zbiorowo po dziesięć groszy od każdej morgi i cała wieś kupowała obligacje pożyczkowe.

Zasadniczo pożyczkę powinni podpisać ci, którzy mają pieniądze i ci, którzy mogą ścieśnić wydatki domowe i przeznaczyć oszczędności na ratowanie wspólnego gospodarstwa narodowego.

Państwo dało dobry procent, zabezpieczyło pożyczkę złotem, powinny się więc opróżnić wszystkie pończochy, skrzynie, portfele i szufladki biurek.

A przedewszystkiem powinny były przypłynąć pieniądze polskich obywateli, ulokowane w bankach zagranicznych.

Złoty polski okazał się mocniejszy od dolara amerykańskiego, pożyczka zagwarantowana podatkami i wszystkiemi dochodami Skarbu, po jakiegoż, więc djabła polska magnaterja finansowa ma trzymać pieniądze w bankach szwajcarskich czy holenderskich.

Gdyby właśnie oddano na pożyczkę leżące bezużytecznie kapitały obywateli polskich, dostałby Rząd w początkach października przeszło miljard złotych na budowę lepszego jutra Polski.

Nie mamy jednak do was pretensji, dusigrosze wy, którzy chowacie pieniądze w pończochach czy

grochowinach i wy, którzyście wywieźli zagranicę wielkie kapitały, zapracowane ręką polskiego robotnika.

Śpijcie spokojnie i cieszcie się stanem posiadania!

Komunikujemy wam jednak z tego skromnego miejsca, że Polska, która idzie, będzie Państwem Ludzi Pracy, Państwem Ludzi Ofiarnych i Uspołecznionych.

Idą czasy, w których o gospodarce państwowej decydować będą ludzie od pługa, siekiery i młota, ludzie pracy umysłowej i drobne ich oszczędności. Wytwarzane przez robotnika bogactwa muszą być przeznaczone li tylko na rzecz wytwórcy i na sprawy publiczno państwowe.

Pożyczka Narodowa jakoś dziwnie przypomniała rok 1920 w Polsce.

Wówczas, jeśli kto już zdołał zapomnieć, tak było: jedni na front pod Warszawę, a drudzy — spakowawszy kuferki, do Poznania wiali, by ratować resztki kabzy.

Obecnie znów — jedni pospieszyli z pomocą Skarbowi, inni głębiej i bardziej tajnie schowali gotówkę przed okiem społeczeństwa, a byli nawet tacy, którzy zamiast kupić pożyczkę, przeznaczyli pieniądze na robotę partyjno-polityczną. S. P.

Niech nam to posłuży za przykład.

Rolnicy w Czechosłowacji na pierwszy rzut oka przeżywają ciężką sytuację w swoim kraju, a to z tej przyczyny, że są oni w swoim narodzie w ogromnej mniejszości, bo stanowią zaledwie 38 proc. ogółu ludności. Lecz nietylko ta stosunkowo mała liczebność utrudnia rolnikom czechosłowackim walkę o byt, o utrzymanie swoich warsztatów pracy. Zdecydowaną przeciwwagę rolniczym interesom stanowią bardzo silne klasowe organizacje robotnicze i urzędnicze, które politykę swoją prowadziły i prowadzą przeciwko rolnikom, sprzedającym swoją pracę w postaci produktów rolnych. Rolnicy czechosłowaccy są więc w mniejszości, a mają prócz tego silnie zorganizowany front innych zawodów.

Sytuacja rolnika czechosłowackiego nie jest jednak bez wyjścia. Mała stosunkowo garstka rolników Czechosłowacji daje sobie radę z bardzo silnemi organizacjami polityczno-klasowemi. A dlaczego tak jest, zaraz Szanownym Czytelnikom zdradzę tajemnicę, która polega na tem, że rolnicy czechosło-

waccy są zorganizowani zawodowo jeszcze silniej, niż inne zawody. Tak, jak robotnicy: tramwajarze, ślusarze, szewcy łączą się w jedną całość, dlatego, że ich jednoczy wspólny fach, tak i rolnicy czechosłowaccy łączą się w swojej zawodowej organizacji, dlatego głównie, że łączy ich w sposób naturalny praca na roli czy dla roli. Ale za to są oni w tej swojej zawodowości bardzo konsekwentni. Świadectwem np. przyjęcia na członka do stronnictwa agrarnego, oficjalnie reprezentującego rolników w Czechosłowacji — nie jest to, kto do jakiego kościoła chodzi się modlić, do jakiej narodowości należy, lub czy też ten ktoś jest bardziej, a inny mniej radykalny. Jedyne świadectwo: warsztat rolny i praca dla wsi i na wsi. Stąd stronnictwo agrarne w Czechosłowacji w swoich szeregach ma katolików, ewangelików, wyznawców kościoła narodowego, bezwyznaniowców; czechów, słowaków, rusinów, węgrów i niemców nawet; — są też niektórzy bardzo radykalni, inni — mniej.

Dzięki takiej płaszczyźnie organizacyjnej, rolnicy w Czechosłowacji, chociaż stanowią mniejszość, jednakże posiadają najsilniejszą organizację w kraju. Stąd też osiągają i swoje korzyści — tak polityczne, jak i gospodarcze. Polityczne — to te, że rolnicy stale, od wskrzeszenia swojej republiki, mają w rządzie swoich ministrów z premjerem, ministrem wojny i rolnictwa na czele. Gospodarczo silnie zorganizowany rolnik czechosłowacki korzysta bardzo wiele, gdyż, mając w rządzie najważniejsze teki, stara się przedewszystkiem o to, aby polityka rządu szła na rękę wsi. Rząd więc oficjalnie popiera na szeroką skalę elektryfikację wsi, dzięki czemu za lat parę w całej Czechosłowacji nie będzie wsi, nieużywającej elektryczności; popiera spółdzielczość, dzięki czemu jest ona czynnikiem decydującym w państwie, a nie prywatny kapitał; popiera oświatę rolniczą, co znowu daje ogromne rezultaty, bo stosunkowo mała Czechosłowacja posiada 268 szkół rolniczych i 1050 ludowych szkół gospodarczych. Troskliwa opieka ministrów-rolników, czujących potrzeby wsi — bo z niej przecież wyrośli — sprawia, że akademik, udający się do stolicy, czy innego miasta, na wyższe studja, doznaje odpowiedniej opieki ludzi wiejskich, żyjących w mieście. Stąd czechosłowacka wieś niema potrzeby narzekania, że traci swe najzdolniejsze dzieci.

Stronnictwo ludowo-agrarne w Czechosłowacji, jest stronnictwem politycznem, lecz politykę prowadzi nie na wiecach, ale przez zaprzęganie ludzi do pracy w spółdzielniach i organizacjach specjalnych, dzięki czemu wszystkie te organizacje są pod względem ideowym całkowicie spojone z politycznem stronnictwem ludowo-agrarnem. Zamierzenia więc polityczne rolników są odrazu przez tych samych rolników realizowane, i to jest dalsza tajemnica lepszej sytuacji rolnika czechosłowackiego.

Gdy np. zaczęła bardzo spadać cena mleka, to minister wojny wydał polecenie, aby każdy żołnierz zamiast kawy, dostawał pół litra mleka; rezultat tego był taki, że już na drugi dzień cena mleka podniosła się.

Najgorszą zmorą dla normalnych stosunków gospodarodarowania w rolnictwie był eksport i import, którym zajmowała się „śmietanka“ wielkich spekulantów. Oni to, w zależności od swego widzimisię, podbijali ceny, lub obniżali je w sposób dowolny. Jako przykład niech posłuży fakt, że gdy w Bratisławie cena na świnie szła w górę, kupcy, handlujący świńmi, poprostu zakupywali gdzieś w drugiej miejscowości duże partje świń, dowozili je w nadmiernych ilościach tam, gdzie cena kształtowała się dla pozostałych części kraju i w ten sposób sztucznie obniżali cenę. Tym malwersacjom położono kres, stworzono syndykat — monopol przywozowy i wywozowy świń, drobiu i jaj. W skład tego syndykatu weszli przedewszystkiem rolnicy, reprezentujący swoje zawodowe organizacje i spółdzielczość. Ceny na świnie i inne produkty reguluje więc syndykat i on też rozprowadza równomiernie potrzebny materjał po całej Republice.

Ostatnio wielką wojnę rolnik przechodzić musiał o to, by otrzymać odpowiednią cenę za produkty zbożowe. Spekulacja nie miała granic i ceny spadły kolosalnie. Ale na co silna jednolita organizacja zawodowa? Za jej to działaniem rząd wyasygnował 300 miljonów koron na zakup zboża przez spółdzielczość. Spółdzielnie rolniczo - handlowe wydają pożyczki rolnikom pod zastaw zboża; każdy rolnik może otrzymać na swoje zboże $^{2}/_{3}$ gotówki, według ceny giełdowej. Ponieważ prowadzona jest wielka akcja przez wszystkich rolników, za powstrzymaniem się ze sprzedażą, przeto rolnicy, którym głód gotówki dokucza, korzystają z pożyczek pod zastaw zboża. Wszyscy natomiast działacze spółdzielcy, organizacyj rolniczych, młodzieżowych i politycy objeżdżają wszystkie miejscowości, organizują zebrania i pouczają rolników, w jaki sposób każdy z nich może i musi wszystko swoje zboże, które ma na zbycie ulokować w spółdzielni. Jeżeli kto nie potrzebuje pożyczki (od której płaci $3^{1}/_{2}$% w stosunku rocznym), to jednak ma obowiązek odrazu zadeklarować ilości zboża, które będzie później sprzedawał. W ten sposób pracują naraz wszystkie powiaty w Czechosłowacji, przez co osiągnięto to, że rolnicy są w możności już dziś konkretnie powiedzieć ministrowi rolnictwa, ile mają na sprzedaż zboża krajowego, i ile można jeszcze dowieźć na rynki wewnętrzne. Centrale spółdzielcze, mając ścisłe wykazy ilości zboża i wiedząc, ile go potrzeba na spożycie w kraju — regulują dziś całkowicie rynek, puszczając zboże stopniowo w miarę potrzeby, bez specjalnych niespodzianek. Dzięki temu otrzymują ceny lepsze, bo płacono za pszenicę w dniu 1 września b. r. 140 koron (37 zł.), za żyto zaś — 76 (20 zł.). Nie są to ceny dobre, ale w każdym bądź razie są one dużo wyższe, niż u nas.

Tak radzą sobie chłopi Czechosłowaccy. Podobne wyniki można osiągnąć i u nas, lecz na to, by można było o sobie coś stanowić, trzeba przedewszystkiem przestać być niemem, bezwolnem narzędziem w ręku innych; trzeba, aby nasi ludzie

wsiowi, ludzie od pługa wzięli się mocniej za ręce, aby uwierzyli sami w siebie, a przestali wierzyć w patronów, którzy ciągle coś obiecują, obiecują i obiecują. Nasi rolnicy mogą również zorganizować się silnie zawodowo i spółdzielczo; dzięki organizacji będą mieć głowy na karkach i rozum w nich, będą dobrze się orjentować, co w każdej chwili życiowej należy czynić, i nie dadzą się zjadać innym po kawałku, lecz systematycznie.

Warto pomyśleć nad temi sprawami i radzić o nich, lecz nie w pojedynkę, a całemi gromadami; zawstydzimy się wtedy napewno wszyscy i przyznamy się do winy, że to, co mamy dziś w rolnictwie, zawdzięczamy sami sobie. Ha, trudno! Nie umieliśmy w dobrej konjunkturze być solidarni, może zmądrzejemy w czasie biedy, może przestaniemy łasić się do byle obiecanki, ujmiemy wreszcie w twarde dłonie młot organizacyjnego czynu i zaczniemy sami sobie wykuwać lepszą dolę".

„Przewodnik Gospodarski". *J. Kawski.*

Na średnią miarę.

W Polsce było tak:

Po wypędzeniu najeźdźcy, zaczęliśmy wszystko mierzyć kwartą, a później odrazu korcem. O ćwierci nie było mowy. Stała w kącie aż wątory pogniły, obręcze popękały. Okazało się, że kwarta jako miara jest zamała, a korcowi nie każdy może poradzić. Nie uradziło mu też i państwo polskie.

Tu się nie mówi nic od rzeczy. — Tu się mówi o tem, jakie to były zapatrywania na gospodarkę całej Polski i jak gospodarowano.

W 1918, 1919 r. i następnie myślano tylko o robotniku, o wyrobniku, o fornalu. Zdawało się, że jak im będzie dobrze — wszystkim będzie dobrze. Wszystkie prawa były nastawione, aby dogodzić temu najbiedniejszemu obywatelowi Było to mierzenie kwartą.

Po upływie kilku lat zrobiło się co innego. Odrazu zaczęto gospodarkę na wyrost. Wielkie fabryki, wielki handel, wielkie banki, wielcy obszarnicy mają pierwszeństwo i poparcie. To było mierzenie korcem.

Ten najbiedniejszy obywatel robotnik, czy wyrobnik nie był i nie mógł być wszystkiem. Sam on sobie nie mógł dać rady, a cóż dopiero, aby można było całe gospodarstwo i całą przyszłość kraju na nim zakładać. Dlatego mierzenie kwartą było złe.

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma, powiada redaktor o tem, ile chłop bierze za swoją pracę, a ile musi płacić za naftę, cukier, żelazo, mydło, buty i t. p. Wielkie fabryki, wielcy przemysłowcy doprowadzili do... wielkiego kryzysu. Nie można ruszyć z miejsca, nie można uradzić temu korcowi.

Ano, niema rady, trzeba będzie gospodarzyć ćwiercią. A że ćwierć już mocno podniszczona, bo była bez opieki—to zaczyna się ją restaurować.

Jednem słowem dochodzi do głosu stan średni.

W historji politycznej stan średni oznaczał mieszczaństwo.

Dziś stan średni oznacza taką gospodarkę krajem, aby było jaknajwięcej warsztatów pracy średnio zamożnych.

Nie oznacza to bynajmniej, aby nie miało być zupełnie wielkich fabryk, czy wielkich kupców. Lokomotywy nie zrobi kowal ze ślusarzem w Zwoleńskich Kurzych Opłotkach. Żaden z tamtejszych „kupców" nie sprowadzi z Chile okrętu saletry. Chodzi o to, aby tych wielkich fabryk i tych wielkich kupców było tyle, ile potrzeba do zrobienia wielkich rzeczy.

Stan średni — to nietylko mieszczaństwo: średni handel, rzemiosło, wolne zawody. Ponieważ 70 proc. ludności w państwie polskiem żyje z roli, więc i chłop największe tu będzie miał znaczenie.

„Hat der Bauer Geld—hat's die ganze Welt" (jak chłop ma pieniądze — wszyscy je mają) — wołano w Niemczech przed kilkudziesięciu laty. Dziś to samo trzeba sobie powiedzieć w Polsce. Niedobrze, jak pieniądz jest skupiony w ręku kilku, czy kilkudziesięciu bogaczy Niedobra taka gospodarka i niewielka z niej korzyść dla całego narodu, bo po drugiej stronie będą sami nędzarze.

Najlepsza gospodarka średnia — mierzenie ćwiercią.

Trudno wyliczać na morgi, jakie gospodarstwo rolne należałoby u nas uważać jako średnie. Nie o morgi tu chodzi, ale o dochód. Ogrodnik będzie miał morgę, a dochodu więcej aniżeli inny gospodarz na dziesięciu.

W Danji, gdzie się prowadzi hodowlę inwentarza — gospodarstwo 5 ha uważa się, jako dość zamożne.

Grunt, — że nareszcie wchodzi się na właściwą drogę. Może trochę późno, ale lepiej późno, niż nigdy.

St. Czujnos.

Izby rolnicze a oświata rolnicza.

Dla obrony interesów — osiągnięcia celów, które niedostępne są dla jednostki, ludzie łączą się w gromady, w stowarzyszenia. Dawno już słyszeliśmy o izbach: rzemieślniczej, przemysłowej i handlowej, aż po pietnastu latach niepodległego bytowania w naszej części ziemi usłyszeliśmy o izbach rolniczych. Na ziemiach polskich były trzy izby rolnicze, pomorska, poznańska i śląska, odziedziczyliśmy je po zaborcach.

Dzisiaj izby rolnicze organizowane są w całem Państwie. Pisze o nich cała prasa, interesują się niemi światlejsi rolnicy, ale szeroka brać rolnicza niewiele zdaje sobie sprawę z tego, poco nawet dla kogo organizuje się izby rolnicze. Tak, niestety bywa u nas często, że o sprawach najbardziej żywotnych dla rolników, rolnicy najpóźniej dowiadują się, trzeba zauważyć, że

przeważnie z własnej winy. Poprostu zamało interesują się rolnicy życiem państwowem, samorządowem i zawodowem.

W ramach tego artykułu postaram się skreślić zadania izby w dziedzinie oświaty rolniczej.

Krótko i węzłowato można określić cel założenia izb i zakres działalności. Praca nad rozwojem i podniesieniem rolnictwa w najszerszem ujęciu.

Ustawa o izbach rolniczych nadaje tej organizacji wyraźny charakter społeczno—samorządowy.

Inicjatywę w dziedzinie wszelkich poczynań zmierzających do podniesienia rolnictwa, ustawa oddaje w ręce obywatela państwa. Znając ciężkie położenie materjalne wsi, ustawodawcy przewidzieli stałą podstawę finansową dla izb rolniczych opierającą się na podatkach, trzeba podkreślić nie nowych, lecz dotychczas płaconych. To jest zrozumiałe, bo choć ideałem każdej organizacji społecznej winna być samowystarczalność finansowa, to życie uczy, że składki wpływają b. nieregularnie.

Kielecka Izba Rolnicza rozpoczęła swą działalność 1 kwietnia b. r., rozumie się jest to właściwie okres organizacji W powiatach przeprowadzono już wybory do Rady Izby Rolniczej. Izba Rolnicza Kielecka będzie składać się z — 44 członków — a zatem będzie to niejako sejmik rolniczy wojewódzki, który wyłoni z pośród siebie zarząd.

Jeżeli pilnie czytać ustawę o izbach rolniczych, to zauważymy, że na pierwszem miejscu działalności izby postawiono sprawę oświaty rolniczej. Ustawodawcy dobrze widać zastanowili się nad tem i przyszli do przekonania, że tędy wiedzie droga do zrealizowania wszelkich zadań i obowiązków ciążących na izbach.

My szczególnie jako Zw Był. Wych. i Wych. Szk. Kurs. Gosp. Wiejsk. musimy podkreślić ważność tego zagadnienia, Jak wiele rzeczy w Polsce, oświata rolnicza zakrojona na szerszą skalę — jest sprawą nową.

Oświata wogóle, a oświata szerokich mas wiejskich w szczególności ma jeszcze wielu wrogów. Zagadnienia związane z tą dziedziną życia są spychane na drugi plan, jako te, które „narazie" można odłożyć wobec innych „pilniejszych".

Stanowczo z takiem stanowiskiem nie możemy się zgodzić, jest to polityka strusia, kryjącego głowę w piasek. Sprawy oświatowe muszą nareszcie być traktowane, powiedzmy po zachodnio-europejsku (Nawiasem mówiąc, Rosja Sowiecka najlepiej ma zorganizowaną oświatę w Europie). Musi dotrzeć do szerokich mas ta prawda, że oświata jest takim samym niezbędnym chlebem powszednim, jak chleb żytni. Ci, którzy powołani zostali do decydowania i sądzenia w sprawach rolniczych, muszą pamiętać o naszem stanowisku w sprawach oświatowych.

Ustawa o szkołach rolniczych z 1920 r. kładzie obowiązek wybudowania 2-ch szkół Rolniczych (męskiej i żeńskiej) w każdym powiecie. Kończymy pietnaście lat niepodległego bytowania, a szereg powiatów naszego województwa dotychczas szkół nie posiada, a co smutniejsze, nie zanosi się na żadną inicjatywę

w tym kierunku. Usłyszymy w odpowiedzi szereg argumentów, a najsilniejszy, — że niektóre szkoły dotychczas świecą pustkami. Na to mam jedną odpowiedź: ogólnie wiadomem jest, że wygodniej i szybciej jeździ się autobusami, a mimo to żydowskie furmanki mają powodzenie, secundo, że nie jest winą tych, którzy nie rozumieją tych spraw, ale winę ponoszą ci przedewszystkiem, którzy ją rozumieją, a jednak nic nie robią, by oświatę spopularyzować i propagować. Jak zaznaczyłem oświata użyję wyrazu „masowa“ jest rzeczą nową. Sięgnijmy do czasów, kiedy u nas wprowadzono przymus szkolny.

Ileż to było kłopotòw z rodzicami? Dozór szkolny był niejako sądem. Mam wiarę, że dziś jest znacznie lepiej pod tym względem, coraz mniej jest rodziców, którzyby dzieci zatrzymywali w domu dla pasania krów czy gęsi. A wszak to tak niedawno.

Szkolnictwo rolnicze czeskie w początkach swych przechodziło ciężkie chwile, przypominające rozwój naszego szkolnictwa, i w czechach dla zachęty początkowo zniesiono opłaty, a dziś— teren powierzchnią równy naszemu powiatowi, z zaludnieniem dwukrotnie większem (okręg górniczy) ma kilkadziesiąt kursów rolniczych zimowych, sześć szkół odpowiadających naszym ludowym dwuzimowym szkołom, kilka szkół dwuletnich rolniczych i jedną szkołę średnią rolniczą (ze źródeł czeskich zaczerpnięte).

Dalszą przyczyną, że oświata rolnicza nie znalazła właściwego zrozumienia na wsi, była sama wieś, jej przedstawiciele w sejmikach i organizacjach rolniczych, którzy sami nie doceniając znaczenia oświaty, często grzebali ją tam, gdzie ich obowiązkiem było bronić. Izba Rolnicza, miejmy nadzieję, wszak złożona z samych rolników, stanie na straży interesów wsi, a sprawy oświatowe potraktuje należycie. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że oświatę często trzeba jeszcze wpychać do gardła. Rzplita do utworzenia swego mocarstwowego stanowiska wśród narodów, musi opierać się nietylko na siłę mięśni, ale przedewszystkiem na sile mózgów.

Blisko 70 proc. obywateli to rolnicy, ofiarni i cierpliwi w znoszeniu trudów i obowiązków, należy pamiętać by przytem byli rozumni.

Jeżeli Izby rolnicze chcą spełnić swoje posłannictwo podniesienia i rozwoju wsi wogóle, muszą pamiętać, że jedyną drogą jest oświata w szerszem znaczeniu. Najczęściej praktykowanym sposobem odkładania budowy szkół było tłumaczenie — brak pieniędzy, no a teraz kryzys. Sądzę, że to jest t. zw. linja najmniejszego oporu. Pozwolę sobie przytoczyć przykład z życia. Sejmik Kozienicki mimo kryzysu przy najwyższym wysiłku prowadzi szkołę Rol. Męską w Zwoleniu, a jednak Wydział Powiatowy uchwalił budowę drugiej szkoły żeńskiej w Górze Puławskiej, Jakto—kryzys, tak ciężko i będą budować?

Mamy całkowite zaufanie, że Wydział doskonale zastanowił się nad trudnościami i nie mierzył sił na zamiary. Chcieć to móc!

Droga, która ma nas wieść do przebudowy wsi za pośrednictwem naszego pokolenia wychowanego w szkołach rolniczych, niezawodnie jest drogą pewną, lecz długą. Niewszystka młodzież jest wstanie przejść przez szkoły rolnicze, do pomocy przybywają nam konkursy rolnicze — te jakby domowe szkoły, które już tyle dobrego zdziałały. Ta sprawa jest w pełnym biegu, nakierowana na właściwe tory, a z roku na rok wykazuje rozwój.

Nauczanie pozaszkolne — oświata pozaszkolna, dla nas ma b. ważne znaczenie wobec niebezpiecznego zjawiska powrotnego analfabetyzmu. Dlatego też oświata pozaszkolna, mająca objąć swą działalnością zarówno tych, którzy szkół rol nie kończyli jak i wychowanków szkół, powinna być b. szczegółowo i programowo potraktowana

Kółka Rolnicze nie wytworzyły dotychczas, z małemi wyjątkami, własnego życia — muszą być stale podniecane z zewnątrz by wegetować. Takiemi podtrzymującemi zastrzykami były wykłady dorywczo prowadzone przez instruktorów lub przygodnych prelegentów Dorywczość winien zastąpić program nauczania, zdolny stworzyć syntetyczną całość u słuchaczy, pobudzić zainteresowanie, a tem samem zachęcić do pracy teoretycznej do czytania książek i pism

By jednak nauczanie było kompletne, musi objąć swym programem i kobiety na wsi.

Koła Gosp. Wiejskich zapoczątkowały ten okres, lecz i w tej dziedzinie pracy da się zauważyć braki, o których wyżej wspomniałem.

Szkoły Rolnicze żeńskie, ciesząc się ogromnem powodzeniem, niestety, są b. nieliczne.

Każdy pracownik społeczny na wsi niejednokrotnie zetknął się w swej pracy z kobietą wiejską, doskonale orjentuje się, jaką rolę kobieta spełnia.

Ośmielę się twierdzić, że jeśli dla pracy pozyskamy kobiety, tempo pracy na wsi zwiększy się kilkakrotnie.

Inż. S. Ropelewski

O przysposobieniu roln. młodzieży wiejskiej.

(ciąg dalszy).

Kilkuletnie doświadczenie oraz obserwacja pracy przysposobienia rolniczego na terenie naszego Państwa pozwoliła na ujęcie metody pracy w przysposobieniu rolniczem w pewne określone już formy i stworzenie pewnego systemu Podstawową komórką pracy w P. R. jest zespół młodzieży wiejskiej. Zespół ten zmontowany jest przez organizację młodzieżową, pracującą w tej wsi.

Na terenie wojew. Kieleckiego program pracy oparty jest na systematycznem paroletniem szkoleniu uczestników konkursów młodzieżowych. Młodzież zapisująca się do P. R. w pierwszym roku swej pracy przystępuje do konkursu t. zw. uprawowego. Konkurs ten obejmuje cztery rośliny: buraki, marchew

pastewną, ziemniak i kukurydzę. W roku drugim swej pracy konkursiści przystępują do tematu warzywnego (ogródki warzywne). Konkurs ten obejmuje rośliny: kapustę, pomidor, ogórek, fasolę, cebulę i soję. Trzeci rok pracy obejmuje temat hodowlany — prosię, kurę i królika. Czwarty rok — temat porządkowy. ogródek kwiatowy, kupę kompostową, przechowywanie obornika, porządek w obejściu.

Widzimy więc, że nauka w P. R. oparta jest na planowości. Konkursista rozpoczyna swoją pracę od roślin okopowych, przy których może najlepiej nauczyć się, w jaki sposób powinno się prawidłowo ziemię uprawiać, nawozić Zapoznaje się z ochroną rośliny, z walką z chwastami, tępieniem szkodników, zwalczaniem chorób; poznaje prawa przyrody, które decydują o wzroście i plonie rośliny. W latach następnych przechodzi do roślin i tematów trudniejszych. Poletko na którem uprawia rośliny jest wzrokowem jego abecadłem rolniczem

Uczeń w P. R. posiada dzienniczek — zapisuje w nim ilość zużytego czasu swojej pracy oraz pracy sprzężajnej przy uprawie ziemi i pielęgnacji rośliny. W dzienniczku zapisuje swoje spostrzeżenia i poczynione obserwacje z życia rośliny bądź zwierzęcia. Prowadząc dokładnie dzienniczek uczeń ma możność stwierdzić zysk, jaki osiągnął ze swojej pracy. Prowadzenie dzienniczka uczy młodzież systematycznej pracy, oraz poznania wartości pracy osobistej, przyzwyczaja do konieczności prowadzenia przez rolnika rachunkowości i kalkulacji gospodarczej.

Teoretyczną wiedzę rolniczą zdobywa młodzież tak zwaną metodą samokształceniową. Urządzane kursy w okresie zimowym przez tak zwane powiatowe komisje P R. mają za zadanie danie młodzieży dokładnych wiadomości o życiu i potrzebach roślin, bądź zwierząt Na kursach tych młodzież poznaje jak można samemu wiedzę zdobywać. W okresie zimowym młodzież uczy się z odpowiednich broszur o roślinach bądź zwierzętach, które będzie pielęgnować, uczy się sama albo też razem w gromadzie (zespołem). Zebrania dyskusyjne, wycieczki, wspólne lustracje poletek konkursowych — ułatwiają młodzieży przyswajanie nauki.

Na czele zespołu stoi t. zw. przodownik, kolega lub koleżanka, więcej wyrobiona Przodownik czuwa nad pracą całego zespołu oraz przoduje im w tej pracy; jest tym dowódcą oddziału, który czuwa nad dokładnem spełnianiem przez swoich kolegów tych wszystkich zadań, które P. R. na nich nakłada.

W bardzo ogólnym zarysie przedstawiłem cel oraz metodę pracy Przysposobienia Rolniczego Młodzieży Wiejskiej.

Pomimo ciężkich czasów P. R. rozwija się coraz bardziej, tętni naprawdę życiem i rozmachem takim, jaki tylko w stanie dać jest młodzież polska; ale ta młodzież nieraz potrzebuje podniety, rady i opieki, musi odczuwać że jej pracą się interesujemy.

Młodzież chciałaby się pochwalić tym swoim wyczynem przed starszymi. Ażeby ocenić jej pracę, trzeba ją poznać, poznać nie z tego suchego artykułu informacyjnego, ale tam na wsi, gdzie żyje, tam, gdzie znajduje się ten zespół młodzieży.

Obejrzyjcie ich poletka, raz zobaczycie śliczne, innym razem gorsze, porozmawiajcie wtedy z tą młodzieżą, która chciałaby jak najlepiej, ale niezawsze potrafi i znajdzie zrozumienie wśród starszych. Pomimo to chciałaby te ideały w imię których pracuje w przysposobieniu rolniczem rozpalić takim płomieniem, któryby ogarnął całą młodzież wiejską, chodzącą samotnie, do pracy dla lepszego jutra wsi polskiej i naszego Państwa. Patrzmy się na wieś z tej dobrej strony. Miejmy na oku rzeczy złe poto aby je poprawić, bądź zniszczyć, przedewszystkiem jednak wynajdujmy rzeczy dobre.

Przysposobienie rolnicze młodzieży wiejskiej jest zdrowym ruchem, i praca w niem jest prawdziwą pracą dla każdego, kto chce się uważać za społecznika wsi polskiej. J. *P.*

ŻYWOT i DZIAŁALNOŚĆ

Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik" w Zwoleniu

Pragnę pod tym tytułem zapoznać Szanownych Obywateli rolników z działalnością nowopowstałej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, która w skróceniu nazywa się „Rolnik". Ponieważ będą tu wykazywane dodatnie i ujemne strony, tak członków spółdzielni, jak i niecztonków, proszę się oto nie obrażać, tylko dobrze przedyskutować, czy dodatnia strona spółdzielni jest przezemnie dobrze napisana, t. znaczy, czy to samo jest robione, jeśli chodzi o ujemną stronę członków i niecziońków to, czy krytyka jest właściwa.

W pierwszym rzędzie chodzi mi o zwrócenie uwagi na ruch spółdzielczy w tem małem skupisku ludzi, w miasteczku Zwoleniu. Przypominają sobie obywatele rolnicy rok 1930 — jesienią, kiedy cena żyta w Warszawie wynosiła wówczas 19 do 20 zł. za 100 kg., a u nas w Zwoleniu żydzi płacili 11 do 11 zł. 50 gr. za 1 metr, czyli różnica była na 1 metrze żyta przeszło 8 złotych. Ten zastrzyk nieproporcjonalny był nie dowytrzymania. Tu nie miał głosu Rząd, tu miał głos sam rolnik uświadomiony — społecznie i umiejący na te rzeczy zdrowo patrzeć.

Jakie znaleziono nato lekarstwo?

Oto z inicjatywy obecnego posła, a wówczas jeszcze kierownika Banku Ludowego, p. Mieczysława Gałązkiewicza, wielce zasłużonego działacza na polu oświatowo społeczno spółdzielczym, zaproszono 30 rolników z Okręgu Zwoleńskiego z następujących gmin: Miasto Zwoleń, Policzna, Grabów u/W., Tczów, aby wspólnie poradzić nad śmiertelnymi zastrzykami, dawanemi rolnikom przez lud Mojżeszowy. — Po dłuższej dyskusji postanowiono natychmiast złożyć udziały po zł 50 i jeszcze tego samego dnia wybrano Radę Nadzorczą, Komisje Rewizyjną, oraz Zarząd „Rolnika" tak, że już w czwartek przystąpiono do skupu zboża.

Poco tę spółdzielnię założono?

Niech odpowiedzą na to pytanie ci sami rolnicy, którzy pamiętają ten czas, że w następny czwartek spółdzielnia płaciła

za 1 metr żyta 16 zł., żydzi 12, a za tydzień to cena zboża w Zwoleniu nie różniła się ani o 1 grosz od ceny warszawskiej. Zrozumiała i naturalna rzecz, że lud Mojżeszowy wszczął energiczną konkurencję, by polską placówkę całkowicie zniszczyć— z powierzchni horyzontu.

Ten fakt powinien nam, obywatele rolnicy, przetrzeć oczy Tych 30 ludzi zorganizowanych potrafiło w przeciągu 2 tygodni przerzucić wprost cenę warszawską do Zwolenia. A co możnaby powiedzieć o takiej placówce, gdyby nas było nie 30 ale 3.000? A teraz kalkulacja.

Oto obliczenie mniej więcej wskazuje, że około 800 metrów tygodniowo kupcy zbożowi w Zwoleniu skupują zboża. Jeżeli weźmiemy 800 metrów, pomnożymy przez zysk 8 zł. na 1 metr, to otrzymamy 6.400 zł. gotówki wypłaconej rolnikom do ich własnej kieszeni To są fakty, które są i których zaprzeczyć się nie da nikomu. Taki przewrót w cenie zboża mogło zrobić 30 zbuntowanych ewolucyjnie gospodarzy. Spytam się: Co byśmy mogli zrobić, gdyby nas było 3.000?

Wiem o tem, że powiecie mi, że dziś naprawdę tak ciężko na wsi, że skąd wziąć pieniędzy na udział, boć to pięknie ładnie, ale trzeba włożyć 50 zł. gotówki. Odpowiedzią moją jest to, że my, rolnicy, groszowe rzeczy liczymy, a tracimy po kilka tysięcy złotych i nic się o tem nie mówi. Fakty. Gospodarze w Strykowicach Błotnych, gm. Tczów, w kilku potrafili stracić na asekuracji swoich zabudowań w przeciągu pół dnia około 13 tysięcy złotych. Prawda to, obywatele rolnicy ze Strykowic Błotnych, czy nie?

Dalej. Jeden lichwiarski oszust z pod ciemnej gwiazdy, niejaki Bank dla Wzajemnego Kredytu w Poznaniu na ul Konopackiej 8, potrafił przez swych agentów na terenie powiatu Kozienickiego nabrać przeszło 1.000 osób na ogólną sumę 15 000 tysięcy złotych, którym to wyroki poprzychodziły do zapłacenia, a wtenczas nasz lud wyciąga ręce i woła: Panie Pośle ratuj! Panie komendancie policji ratuj! Tam dla oszustów to się podpisało deklaracje na 150 zł udziału, ale tu, w swojej spółdzielni, którą się zna, zna się tych ludzi, którzy kieru ą tą spółdzielnią, to się nie bardzo wierzy.

Nasz rolnik został opanowany przez lud Mojżeszowy. dość mocno. A ów lud tuczy się na twojej pracy, rolniku. Owinał cię tak w uścisku, że nie potrafisz mu się wydrzeć. Swiadomie nie raz rolnik wie, że traci na każdem metrze zboża sprzedanego, nietylko na cenie, ale i na wadze a jednak jakoś mu tak ciężko się odczepić od ludu wybranego. Fakty. W roku zeszłym wiozło 3 gospodarzy 5 m. żyta do Zwolenia. Dogonił ich kierownik Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Zeszedł z roweru i w rozmowie z nimi dowiedział się, że żydzi mają kupić to zboże. Spółdzielnia płaciła wówczas 1 zł. 50 groszy na 1 m. więcej, czyli na 5 m. mieliby 7 zł 50 groszy. Mimo, że kierownik przekonywał owych gospodarzy i oni mu przytakiwali, to jednak w Zwoleniu zboże poszło do żydów o 7 zł. 50 groszy

taniej. Rolnicy, na litość Boską, czy wam się naprawdę tak dobrze powodzi, że tak marnujecie swój własny, ciężko zapracowany towar. Czy dla was 7 zł. 50 groszy to nic nie znaczy? A może macie takie dobre serce i uważacie, że po śmierci to za to Mojżesz was puści o 1 szczebel wyżej... tak?

Wyobraź sobie rolniku, że szewc zrobił buty, na których ma dla sympatji nabywcy stracić 1 zł. 50 groszy Jak to rozumiesz, sprzeda, czy nie? Nie chce, byście mnie, bracia rolnicy źle zrozumieli, że za mocno o naszem niedołęstwie pisze, no ale trudno.. nóżki na stół.. im wcześniej, tem uważam, że lepiej będzie...

Musimy nareszcie zrzucić tę kataraktę z naszych oczu i pracować wszyscy nad naszym ciężkim stanem rolniczym, by nareszcie niedługo ujrzeć się wszyscy w szeregach swych spółdzielni rolniczych.

W następnym artykule będę się starał wykazać dodatnie i ujemne strony samych członków spółdzielni.

Kacperski Franciszek,
B. Wych. Szkoły Roln w Zwoleniu.

W długie wieczory.

Dobre, ciepłe, słoneczne lato, zleciało, jakby z bata trzasł. Z zejściem lata zniknęła śliczna zieleń drzew liściastych i traw, zniknęły przecudne różnokolorowe kwiaty ogrodowe, łąkowe i polne, z ręki nielitościwego kata przymrozku. Modre, jakby śmiejące się niebo, zasunęło się szarą powłoką, słonko coraz rzadziej pokazuje oblicze, jakoś to wybladłe i smutne a zimne. Wiatr północny, zimny, dosyć silnie powiewa, porywa zżółkłe liście nagromadzone w rowach przydrożnych, wiruje nimi, nagania pod szopy, do stodół, do sieni, oraz usypuje z nich wzniesienia na narożnikach płotów.

Wesołe, rozśpiewane, rozkrzyczane, zbożem szumiące pole w miesiącach letnich, obecnie gołe, ubogie, ciche i smutne. Rzadko kiedy i rzadko gdzie, ozwie się drżący głos oracza lub pastuszka. Nawet dźwięczny, piskliwy głos ptaszą ucichł.

Doprawdy, smutna ponura jesienna pora. Młodzież wsiowa, która może najbardziej odczuwa w sercu zmiany pór roku, gromadzi się w ciasnych, ciemnych izdebkach i tak spędza czas, jak może Z kolegów niejedni już naprzód przygotowali sobie zajęcie. Złożyli się po parę groszy, kupili karty i grają aż trzeszczy. Koleżanki też nie odmówią, gdy ich grzeczni koledzy poproszą do „kochanego“, boćto tak miła, tak przyjemnna gra, że już trzebaby być bez głowy i bez życia żeby odmówić. Więc koledzy i koleżanki z miłą chęcią każdą wolniejszą chwilę poświęcają na grę w karty. O ile zbraknie kart, prowadzi się pogadanki na różne tematy: kto się żeni, kto się do kogo ma, kto

się pobił z kimś, lub bić zamierza, jaką sobie która z koleżanek suknie kupiła, jak inna znów bardzo głupio się gdzieś zachowała, głupio mówiła, ta taka, ta owaka i t. p.

Oprócz tego, bardzo często brząka się kieliszkami, a raczej całemi butlami, prawie że beczkami, to też nadarza się okazja do bitek, a czasem do zabójstw, które zdarzają się na terenie powiatu kozienickiego. Oto życie, oto zabawy młodzieży wsiowej niezorganizowanej w długie jesienne i zimowe wieczory. A wszystko to dzieje się na oczach starszego społeczeństwa i to zyska uznanie, zyska poklask, a niekiedy starsi świecą przykładem, uczą swe dzieci tych wstrętnych zabaw, biorą udział w głupich pogawędkach rzucają oszczerstwa na innych i to sprawia im przyjemność i zadowolenie.

Bardzo często można spotkać ojca grającego w karty z synem lub córką, albo widzi się wychodzącego z knajpy spitego, jak nieboskie stworzenie i śmiejącego się z syna, że ma gorszą głowę do wódki, niż on, a częstowanie maleństw też jest na porządku dziennym.

O, wstydzie! O, ironjo. Jak mogą ci ludzie coś podobnego czynić. Jak śmią wychowywać swe dzieci w ten sposób!

Jakich oddadzą obywateli społeczeństwu? Ciemnych, jak tabaka w rogu, rozpuszczonych do najwyższego stopnia, pijaków, złodziei. Na starość lekkomyślny wychowawca ojciec, wyrzucony przez dziecko z mieszkania, bierze sakwę i kij żebraczy i ze łzami w oczach idzie od wsi do wsi, rzucając przekleństwa na wyrodne dzieci. A któż temu winien, jak nie oni sami?

Toteż rodzice winni być postawieni pod pręgierzem opinji publicznej za wychowanie dzieci.

Że starsze społeczeństwo z lubością patrzy na złe życie młodzieży, oraz daje zły przykład, to można jeszcze wytłumaczyc w różny sposób, jak: brak oświaty, brak pojęcia o życiu, spędzanem w inny sposób i t.d., ale żeby na takie rzeczy z lekceważeniem patrzyła młodzież, zorganizowana pod sztandarem związkowym, to już jest rzeczą wprost niedopuszczalną. Młodzież Związkowa nie może patrzeć na to obojętnie, nie może drwić sobie i naśmiewać się z życia młodzieży niezorganizowanej — jak to się czasem zdarza — ale musi zająć się tą pilną i nieodwołalną sprawą, musi zorganizować „luzaków“, ukazać im życie inne, nowe, życie lepsze, które da korzyść społeczeństwu. Szczególnie teraz w długie jesienne i zimowe wieczory, młodzież związkowa, ma bardzo ważną rolę do spełnienia, ma ogrom pracy, której wymówić się nie może pod żadnym względem, bo czasu na to jest moc. Młodzież związkowa musi wieczorami odwiedzić młodzież niezorganizowaną i to dość często, musi przemówić do niej łagodnie a trafnie, aby ich ująć mową i obchodzeniem, wyrwać im z rąk karty i zniszczyć, podając wzamian ciekawą książkę rolniczą, społeczną lub powieściową oraz gazetę związkową i rolniczą, nauczyć bardzo miłej gry w szachy i innych gier i zabaw mieszkaniowych, ludowych. Prócz tego zaprosić od czasu do czasu na zebranie,

zabawę, przedstawienie i inne uroczystości ludowe, a zawsze obejść się z nimi po ludzku, wytłumaczyć to, czego nie rozumieją, pouczyć, dopuścić do głosu, a oni, widząc czyny szlachetne młodzieży związkowej, wstąpią w jej ślady i z czasem z tych rzezimieszków, lekkoduchów, wyjdą działacze społeczni oddani duszą wsi, których tak bardzo brak nam. Wówczas młodzież związkowa zadowolona z dokonanego dzieła, zaśpiewa wspólnie hymn radości, zakasze rękawy, splunie w spracowane dłonie i pracować będzie ochoczo dla dobra wsi.

A starsze społeczeństwo widząc nasze życie pez porównania lepsze od dawnego, nie będzie szkodzić, lecz pomagać, współpracować z nami, a w wielu wywadkach wzorować się ma młodem pokoleniem.

Bronek Powsinoga
z Wilczowoli.

Sawczukowe wskazania.

My młodzi, co to już w wolnej Polsce przez szkołę rolniczą przeszliśmy, mało pamiętamy te czasy, kiedy to za każdy odruch wolnej, samodzielnej myśli narodowej, zakuwał najlepszych synów ojczyzny zaklęty nasz wróg, car. Na kilkanaście lat przed wojną, tą rzezią narodów, dzięki której jednak otrzymaliśmy wolność narodową, ze szkół rolniczych to Pszczelin, potem Kruszynek, Sokołówek i Krasinin był. Wychodziła stamtąd co roku garstka młodych wsiowych zapaleńców, by iść i wiejskie życie dźwigać.

Garstka ich była i „znać ich było we wsiowskiem życiu" — powiadali starzy działacze ludowi. Był z nich gospodarz postępowy, społecznik i oświatowiec i ten, co się moskiewskiej władzy stawiał, a potem to i w legjonach ich znali.

Z Sokołówkowskiej to Kuźnicy wyszedł pieśniarz nasz młody, Kajetan Sawczuk.

Sawczuk, wątły chłopak wiejski, syn męczeńskiej ziemi unitów, był samoukiem. Z płomiennej duszy syna wsi płynęła pieśń, którą wobec nieznajomości sztuki pisania, utrwalał drukowanemi literami. Wiersze jego dotarły wreszcie do ludzi, którzy w pisanych ręką analfabety strofach wyczuli lwi pazur talentu i skierowali go do jednej z pierwszych szkół rolniczych. Tam Sawczuk odżył, jak zmarzłe ptaszę i gorączkowo zaczął tworzyć Pochłaniał wiedzę, lecz zdrowie jego było słabsze nad siły ducha. Padł ofiarą gruźlicy. Żył krótko. Imię jego zaginęłoby w niepamięci, gdyby nie ludzie, którzy perłę Sawczukowego talentu uchronili od zagłady. Pieśń jego troskliwie zebrała i wydała pisarka ludowa, I Kosmowska. Biała książeczka Sawczukowych pieśni została skonfiskowana, a wydawczyni, która na siebie przyjęła winę wydrukowania jej bez wiedzy autora, została skazana na półtoraroczne więzienie.

Ogrom umiłowania rodzinnej ziemi wybucha z każdej strofy Sawczuka.

„Cześć Tobie i chwała
Za płody coś dała
O, ziemio, ty skarbie tajemnic.
Serdeczne, Kochane
Twe światy nieznane,
Tak szczodrze rozlane wśród ciemnic.
Co moment, co chwila
Wiatr rąbek uchyla
Tajemnej w przestworzu firanki.
Duch nowy, proroczy
Olśniewa nam oczy
I nowe zwiastuje poranki.
My wolni, jak ptacy
Do życia, do pracy
Wciąż nowy nas zapał ogarnia,
Choć smutne jest życie,
My czujem serc bicie
Nie trwoży nas jego męczarnia.
Bo cierpieć jest mile
Za słodką tę chwilę,
Co słonkiem pociechy obdarza.
Osłania znów wieczność
Unosząc w słoneczność
Z ziemskiego padołu nędzarza".

Olbrzymia masa ludowa spała jeszcze, nie śniąc nawet o swej piastowej mocy, Sawczuk już się ocknął.

„Czem my jesteśmy, Ojczyzno, bez Ciebie
I życie nasze, czy życiem zwać warto?".

Sawczuk widząc drzemanie ukochanej wsi — woła:

„Czy mamy w dłoni dzierżyć tylko pługi?
Bracia! Wszak nas jest tak wiele tysięcy.
Czy czujem jeszcze jakieś inne długi,
Czy oprócz pługa nic nie mamy więcej?".

W Sokołówkowskiej Kuźnicy wykuwano stal najszlachetniejszą z rudy młodzieńczych dusz. Sawczuk swem tchnieniem rozżarza ognisko.

„Chciałbym siłę mych burz,
W Waszą chłodną pierś wlać,
Ogień, siłę Wam dać,
Wzniecić jasny blask zórz
Ku wyżynom Was wznieść
Z pośród mętnych tych fal,
Przekuć serca na stal,
W łańcuch silny je spleść!".

Za pieśnią — pobudką idzie jego czyn. Jest to praca przedwojenna w organizacjach młodzieży, idących, jak burza z okrzykiem: „Młodzi idą!" następnie praca w czasie wojny

w P. O. W. i w pismach konspiracyjnych: „Na naszej ziemi“ i „Już blisko“. Wiersze Sawczuka lecą pod strzechy odbite na konspiracyjnych, cienkich bibułkach. Z wiciami świętemi lecą.

„Gdy walki godzina wybija
Czyż mamy obelgę niewoli
Ponosić bez buntu, bez woli? O młodzi!...
Za Polski nowe dzieje
Umrzeć gotowa bądź, o młodzi!“.

W słowach namiętnych i groźnych, to łkających prośbą szaleńczą — zaklina:

„Nie dajmy ciała Ojczyzny rozdzierać
I dla Niej chciejmy żyć, dla Niej umierać!
Wstańmy, mocarną zbudzeni tęsknotą,
W walce o lepsze jutro ginąć, nie w niewoli.
Wstańmy mocarni! z duszą, jak kwiat róży.
Tworzyć Polskę — wielki cud
Tworzyć Polskę, wielką świętą
Tworzyć Polskę nowych lat,
Ale Polska —
..to nie są krasne, pawie pióra,
Które się wtyka, gdzie komu podoba.
Polska się składa z krwi, potu i chleba,
Polska się składa z dusz prawdy i słońca“.

Nie doczekał jej rozbrzasku wieszcz młody. Nie tak dawno, a jednak dużo się zmieniło od tego czasu. Nad ziemią mogił i krzyżów, męczeńską ongi Polską, dziś od rubieży powiewają sztandary narodowe, zerwał się znowu do lotu królewski ptak Lechitów — Orzeł Biały. Nad skrwawioną i umęczoną ludnością zaświeciła zorza pokoju i wolności. Polska stała się żywem ciałem, można ją kochać nie obawiając się kary.

Słońce, które nad Nią wschodzi, świeci zarówno tym, którzy o Polskę walczyli, jak i tym, którzy wszelką myśl o walce odpychali od siebie ze zgrozą.

Wieś tylko, w tych kilkunastu latach niepodległości, przeniosła na swoim, jeszcze zgiętym, niewyprostowanym od czasu niewoli grzbiecie, całe tuziny eksperymentów społecznych. Wieś cicho i ze spokojem zezwala na nie. „Niech se ta pany rządzą, my nie od tego A dawać podatki trzeba bo Polska biedna — powiadają chłopi.

A tymczasem gdzieś, zagranicą puszczało się miljony na bale i łowy, jak za dobrych czasów. A na dole chłopski kark zgiął się do reszty i upadł chłop na ziemię.

Teraz dopiero powstał krzyk powtarzany wszędzie — kryzys! kryzys! I stanęli wszyscy bezradni i stoją powtarzając te słowa — kryzys!.

Tak. Wieś poniosła ciężką krzywdę za swą owczą dobroć, teraz musi ją naprawić, nikt inny, tylko ona sama. „Swoje sprawy w swoje ręce“ — oto hasło dnia dzisiejszego. My, mło-

dzież wiejska musimy w tem przodować, za Sawczukowemi wskazaniami iść. Bo on nas uczył „Drzeć się na szczyty, zatknąć w granity sztandary!“.

Niech więc w naszych chatach i sercach naszych ożyją Sawczukowe pieśni. Niech każda szkoła, każda organizacja poświęci jedną wieczornicę pamięci Sawczuka, bo On wieszcz— to krew z krwi naszej i kość z naszej kości. On syn wsi polskiej i nasz brat.

Jan Gospodarek
B. Wych. Szkoły Roln. w Zwoleniu.

My chcemy szkoły rolniczej żeńskiej!

Słuszne utarło się zdanie, że jednostka w gromadzie, to kropla w morzu. Takiemi jednostkami są kobiety, które pokończyły szkoły rolnicze, lub kursy gospodarcze i wróciły na wieś. Z jakiemi trudnościami się tu spotkały nie trzeba dużo mówić o tem, trudności te może zrozumieć tylko wychowanka lub wychowanek szkoły rolniczej.

Może najwięcej wtedy, gdy wraca po szkole do swej rodzinnej wioski i cóż tam spotyka. Młodzież chodzi luzem. Niema troski o lepsze jutro wsi polskiej. Spotyka się też młodzież, która jest zorganizowana, urządza sobie wspólne wieczornice, ale pożal się Boże, co się na tych tańcówkach wieczorowych dzieje.

A co się dzieje? — tu może odpowiedzieć ten tylko, kto nieraz był na takiej tańcówce i ze ściśniętem sercem patrzył na naszą młodzież. Głowił się, pocił i wytężał swoje myśli coraz dalej i dalej, a pytał siebie, co począć, co począć, aby było lepiej.

Obecnie stan ten polepszył się znacznie, dużo się polepszył i szybkim krokiem posuwa się naprzód. Dlaczego się zmieniło?—

Odpowiedź bardzo prosta.

Przecież mamy sporą armję rolniczaków zorganizowanych już w koła gminne, ale jest ich więcej na danym terenie. Mają zebrania, które odbywają się kolejno u każdego. Zżyci są z sobą tak dalece, że gdy się spotkają, to nie mogą się rozejść, tyle mają sobie do powiedzenia o swoich sprawach gospodarczych, o ulepszeniach, jakie porobili w gospodarstwach, a jakie mają jeszcze porobić.

Dobrze, jeżeli jest kilku wychowanków w jednej miejscowości, bo sobie wspólnie pomagają, ale niechno się znajdzie jeden, to co sam może zrobić?

Po niedługim czasie zniechęci się, bo nie ma mu kto dodawać bodźca do pracy społecznej. Zamyka się sam w sobie i gospodarzy z małemi poprawkami po staremu, jeżeli jest słabej woli, o ile przeciwnie, to boryka się z przekonaniami ojca przez pewien czas i czeka, aż w przyszłości znajdzie się drugi podobny jemu nieszczęśliwiec, przed którym będzie mógł wyjawić swoje bóle, a przez to nabrać sił do nowej walki. Gorzej rzecz przedstawia się z wychowanicami. Jest taka jedna na terenie gminy, ale co jedna zrobi?

Wraca do domu po szkole zdaje jej się, że za rok gospodarstwo urządzi tak, że nie będzie miało nic do zarzucenia. Ale gdzieżtam, matka ma swoje przekonania, siostrze również nie podoba się to, co starsza siostra radzi, bo to wymaga więcej dokładności i pracy. Nieraz to trzeba sobie zapłakać, bo rozumiem jak powinnam i co mam zrobić, ale nie mogę. Dlaczego? —

Dlatego tylko, że jestem sama, że niema nas więcej, tak jak naszych kolegów rolniczaków.

Gdyby było nas kilka w gminie, miałybyśmy kółko gminne, tu mogłaby każda wypowiedzieć się, poradzić jedna drugiej jak przekonać swoje matki. Przecież my kobiety mamy ogromne pole do działania, ale cóż — jest inaczej. Jednostka stara się pracować społecznie jak najwięcej, często pomaga w kole młodzieży zorganizowanym nie przez nią, ale przez kolegów rolniczaków.

Tak, rolniczacy pracują, a my koleżanki co robimy?

Oj często gapimy się bezradnie na ich pracę, bo gapowe najtaniej kosztuje. Wyśmiewamy nieraz ich młode szlachetne porywy, utrudniamy im często pracę. I zamiast zżyć się z sobą i zpoufalić wzajemnie, to my jesteśmy niejako tą zaporą do podniesienia kultury młodej wsi.

Koleżanki, dlaczego my mamy patrzeć jak inni pracują i przepracowują się. Dlaczego my pozostajemy zawsze wtyle.

Dlaczego na zebraniu rzadko która zabiera głos i wszędzie decydują koledzy.

Gdyby było nas więcej, to śmiało występowałybyśmy wszędzie, bo przecież mamy sobie wzajemnie do powiedzenia dużo spraw kobiecych, tyle bolączek naszego gospodarstwa domowego.

Niestety, każda żyje oddzielnie, chociaż nawet jest w jakiejś organizacji. Zazdrościmy jedna drugiej tych rzeczy, które są na ostatniem miejscu

Zazdrościmy—zazdrościmy, ale naszym kolegom rolniczakom ich wiedzy rolniczej.

Musimy się starać im dorównać Prawda, że w dzisiejszych czasach grosz jest trudny i gdy trzeba córce wysłać 35 zł. do internatu co miesiąc, to ojciec musi dobrze się nagłowić skąd je wziąć. Ale gdyby ojciec wiedział, co jego córka tam zdobywa, jak szybko rozwija się jej młody umysł, jak nabiera sił do pracy w przyszłości. I postanawia sobie, że według wskazówek profesorów będzie prowadzić swoje gospodarstwo. Gdyby ojciec odczuł, jakie zadowolenie może jej dać tem, że ją wyśle na jede-

nasto miesięczny kurs do rolniczówki, to by jej nigdy nie wstrzymywał w domu i grosza nie żałowałby.

Znam takie koleżanki, które mają świetne warunki materjalne w domu. Mają już nawet posag procentujący w postaci kilku tysięcy, ale o szkole rolniczej nie trzeba im wspominać, bo może odpowiedzieć tak, jak mnie się to raz przytrafiło „Ja mam morgi, to mnie nie potrzeba się uczyć, bo o mnie i tak wszyscy wiedzą".

Koleżanki! czyż po to mamy iść do szkoły, aby o nas wiedzieli? Czy wiedzę to się zdobywa dla oka ludzkiego? O nie — uczymy się dla siebie, uczymy się dlatego, by po powrocie do domu przelać część wiedzy tym, którzy jej najwięcej potrzebują, a tych potrzebujących jest dużo. Idźcie do szkoły rolniczej, gdyż tam nauczycie się urządzić swoje małe gospodarstwo, jak karmić swoje zielononóżki, aby niosły dużo i duże jaja.

Nauczycie się żywić racjonalnie swoje krówki i świniaki, jak uprawiać ogród, aby mieć wszystkie warzywa, jak pielęgnować kwiatki, by mieć ładny ogródek. Nauczycie się gotować tanie, a smaczne potrawy, bo w dzisiejszych czasach to ważne. Nauczycie się daleko więcej, niż sobie wyobrażacie. Ale co tam o tem dużo mówić. Każda z was zrozumie to i odczuje, gdy znajdzie się w internacie wśród koleżanek, które będą wam równe urodzeniem, a przez to po 24 godzinach będziecie z sobą zżyte tak, że przestaniecie płakać za mamusiami.

Gdy będziecie siedziały na wykładach „o kobiecie", lub „kobieta i jej praca społeczna" i wiele innych t. p. to będą takie chwile, że darować sobie nie będziecie mogły, jak mogłyście żyć do tej pory, nie wiedząc wiadomości, przez które często tracimy zdrowie.

Bardzo możliwem jest, że dużo koleżanek, będących w rolniczówce, są poprzednio uświadomione. ale to nie zaszkodzi jeżeli będą dyskutowały wspólnie ze słabszemi. Koleżanki! starajcie się ukończyć rolniczówkę, pukajcie do serc swych rodziców, tłumaczcie im, proście, wyrzekajcie się części posagu, abyście dorównały kolegom.

Czas już otrząsnąć się ze śpiączki, a spojrzeć szerzej na życie wiejskie Przestańmy być ciężarem naszym kolegom. Nie bądźmy biernotą, lecz tem, czem kobieta obecnie być powinna.

A więc koleżanki, składajcie podania do szkoły rolniczej w Zwoleniu, jak najliczniej i jak najprędzej, gdyż czas jest krótki do rozpoczęcia roku szkolnego.

Gdy władze samorządowe zobaczą ogromny stos podań, przekonają się, że domagamy się oświaty, to dołożą wszelkich starań, aby była w powiecie żeńska rolniczówka, bo wyjazd do szkół w innych powiatach drogo kosztuje. A oświaty nam przecież nie poskąpią, bo potrzebna, potrzebna jest nam bardzo. Więc krzyczmy: My chcemy szkoły rolniczej żeńskiej!!!

Nałęczowianka z kozienickiego.

Kto nie życzy sobie, aby jego nazwisko było ogłoszone na czarnej liście „Głosu Młodej Wsi", niech do 10 listopada wpłaci należność za pismo lub składkę członkowską.

Czeki P. K. O. rozesłaliśmy wszystkim czytelnikom w początkach września.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od 1 do 4 po południu w lokalu bibljoteki Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Artykułów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Prenumerata roczna 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł.

Adres Redakcji i Administracji:

Zwoleń, woj. Kieleckie. Telefon Nr. 10. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60.205

Redaktor: STANISŁAW PODRYGAŁŁO.

WYDAWCA:

Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu

Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki 10-33